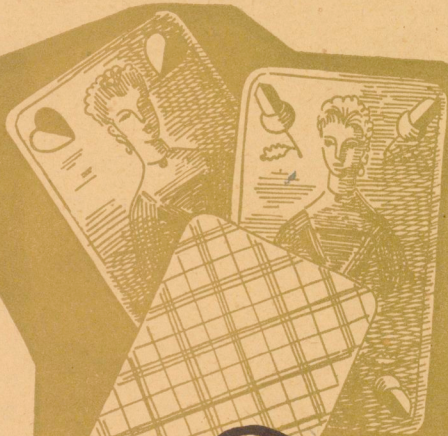


**PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE
W JELENIEJ GÓRZE I WAŁBRZYCHU**



Six

Państwowe

w Jeleniej Górze

Nr.: 190

189
190

W roku 1960 minie sto lat od daty urodzin
Autorki „Moralności Pani Dulskiej”, „Panny
Maliczewskiej”, „Ich czworo”, „Skiza”



GABRIELA ZAPOLSKA
(1860 - 1921)

G. Zapolska jako dramaturg

W rozwoju powieści polskiej przypadła Zapolskiej rola przełomowa, ale jej znaczenie w tym rodzaju literackim schodzi na drugi plan wobec dzieł, które współcześnie wydają zarówno pisarze starszego pokolenia pozytywistycznego, jak i rówieśnicy lub młodszy od niej twórcy bujnego rozkwitu polskiej prozy epickiej w ostatniej ćwierci XIX-go i w następnym stuleciu. Z natury jednak swego talentu okazała się Zapolska w swoim rodzaju niezrównaną mistrzynią sceny polskiej.

... Miała Zapolska nie tylko wrodzony i przez własną pracę aktorską ogromnie wyczulony nerw sceniczny, ów instynkt efektu teatralnego, bez którego dramat nie przekona widza-słuchacza, zupełnie inaczej reagującego, niż tenże jako czytelnik na dzieła literackie, ale w swych najlepszych utworach teatralnych doprowadziła do wirtuozyzmu ekonomii zasadniczych środków scenicznych, jak dynamiczna plastyka charakterystyk, dających świetne role, wyrastających do wymiarów ogólnoludzkiego typu, zwięzła lecz najpełniej postawiona ekspozycja środowiska społecznego, wyraźna logika budowy, umiejętne ustawienie osi i najcelowiej wyzyskane napięcie dramatyczne, niezbędność każdego słowa i gestu, żywość i wartość dialogu, naturalność i świeżość dowcipu, w każdym chwycie, w byle szczególe pokazany w lapidarnym skrócie scenicznym cały człowiek lub odsłonięty mechanizm życia. W twórczości powieściowej ponoszona nieraz przez temperament lub wyobraźnię, a nawet sprowadzana na manowce przez ambicje moralizatorskie, na scenie Zapolska niemal zawsze przestrzega praw rządzących sztuką, nader rzadko je przekracza, nie wpada w kaznodziejską frazeologię, choć nie unika dydaktyzmu, lecz płynącego z prostej wymowy faktów, prześwietlonych przenikliwą obserwacją albo komizmem satyrycznego spojrzenia. A w najcięższych swych utworach, jak „Moralność pani Dulskiej” (1907), „Ich czworo” (1907), „Panna Maliczewska” (1912) stwarza arcydzieła komedii polskiej, w innych, jak „Żabusia” (1896), „Tamten” (1899), „Skiz” (1909), „Kobieta bez skazy” (1912), daje kapitalnie postawione charakter i sytuacje ludzkie, a nawet w mniej zwartych konstrukcjach utworów wcześniejszych, jak „Małka Szwarcenkopf” (1897) i „Jojne Firulkes” (1903), drgające pełnymi sokami życia malowidła środowisk i obyczajów.

I choć pomiędzy 25-ma utworami dramatycznymi Zapolskiej łatwo wskazać rzeczy słabe lub chybione, np. „Sybir” (1899), „Nerwowa awantura” (1913), „Asystent” (1919), nie ma ani jednego, który by był pozbawiony wartości teatralnych.

... Poczynając od „Żabusi” (1896), powstaje współczesny teatr Zapolskiej, w którym polska komedia mieszczańska osiąga szczyt rozwojowy. Wykształciła się Zapolska na wzorach francuskiego teatru naturalistycznego, na „Paryżance” Becque’a, „Boubourouche” Courteline’a itp., ale oparła się również na tradycji polskiej, znalazłszy pokrewnego sobie pisarza w Bliżńskim, o którego „Rozbitkach” wyraziła się sama, że „są do tej chwili najwspanialszą tragedią ludzkich podłości”, a w „Panu Damazym” miała już jakby wiejski prototyp swej pani Dulskiej. Oddziaływał na nią także Ibsen i jego ideologia prawdy i kłamstwa w życiu, najśilniej w „Mężczyźnie” (drugi tytuł: „Ahaswer”, 1902), szlucce, nasuwającej dziś porównanie ze „Sprawą Moniki” Morozowicz-Szczepkowskiej. Lecz wzorem dla Zapolskiej najważniejszym było życie, źródłem jej tworzywa bezpośrednia obserwacja rzeczywistości. I w dramacie, jak w powieści, przeważa u Zapolskiej zagadnienie płci, ośrodkiem zainteresowań jest kobieta, w której z właściwą sobie pasją inkwizytorską demaskuje najsłabsze strony, niewyczerpaną kopalnią komizmu mieszczańskie kołtuństwo w ramach życiowej szarżyzny, od najpospolitszych okazów dulszczyzny aż po najwyrafinowańsze wyskoki — jak go sama nazywa — „kulturalnego kołtuna — specjalnej roślinki naszych czasów”.

Opowiada Boy-Żeleński, że znany pisarz francuski, Paul Cazin, gdy zobaczył na scenie warszawskiej „Moralność pani Dulskiej”, nie zawahał się powiedzieć: „To jest na miarę Moliere’a”. Od siebie dodaje Boy-Żeleński: „Można by zaryzykować jeszcze jedno twierdzenie, że pani Dulska dopełnia Moliere’a. Brakuje jej w jego dziele”. Z większą pewnością, a rozszerzając widok na wszystkie najdojrzalsze sztuki Zapolskiej, wyrazić się wolno, że swoją komedią mieszczańską dopełnia ona Fredrę. I że dopełnia go znakomicie.

... Szczytowy okres twórczości dramatycznej Zapolskiej przypada na lata 1907—1912, kiedy wystawia kolejno „Moralność pani Dulskiej”, „Ich czworo”, „Skiza” i „Kobietę bez skazy”. Jest to doba, w której triumfalny pochod neoromantyzmu Młodej Polski przeszedł już swoją pełnię i nawet wywołuje reakcję. Na tym tle naturalizm Zapolskiej, w jej twórczości powieściowej nie raz wytrącany z kolein realistycznego obiektywizmu przez romantycznie zbuntowaną duszę autorki, rozkwita teraz najwspanialej w jej twórczości dramatycznej.

Po lwowskiej premierze „Moralności pani Dulskiej” pisał Kornel Makuszyński: „Sztuka Zapolskiej jest bezsprzecznie najlepszym podręcznikiem psychologii po-

spolitego „kołtuństwa”, jaki się dotąd ukazał, najlepszym zarazem jej utworem scenicznym. Wszystko, co Zapolska zdobywała przez lata, jest w tej sztuce; postacie takie są żywe, że po zejściu ze sceny mogłyby wejść do pierwszej lepszej kamienicy, skąd wyszły; doskonały dialog, bijące tętno, a prawdy na scenie — doprawdy, może aż za wiele”. W ćwierćwiecze tego utworu, po raz już trzeci zdając sprawę z jego realizacji scenicznej, stwierdzi Boy-Zeleński: „Komedia Zapolskiej ma jeszcze przed sobą przyszłość. Od czasu jak powstała, urosła, urasta ciągle. Nabiera nowych znaczeń. Kiedy ją grano jako sztukę współczesną, Dul-ska była typem. Dziś jest czymś więcej, jest całą epoką. Jest typem, jest wyrazem epoki, i jest zarazem — wieczna”. W tym spojrzeniu od widowni przez perspektywę czasu mamy najlepszą miarę oceny i znaczenia arcydzieła komediowego Zapolskiej.

Mistrzowskim, wręcz klasycznym artyzmem budowy dramatycznej i w ogóle całego opracowania, najdalej posuniętą i najcelowiej wyzyskaną ekonomią środków technicznych w twórczości Zapolskiej miejsce naczelne zajmuje „Ich czworo”, komedia, w której najdojrzałej objawił się przenikliwe satyryczny talent autorki, w jej wejściu w duszę kobietą na tle zagadnienia płci. Na tym gruncie, w który najczęściej i najsprawniej zapuszczała swą sondę analityczną, powstały też najlichniesze z jej najlepszych utworów. Należą tu m. in. „Żabusia”, „Skiz” i „Kobieta bez skazy”. I w każdej z tych komedii zupełnie odmienne charaktery i środowiska, o znakomitej zawsze ekspozycji i plastyce. Ale „Ich czworo” to jakby synteza tej przeciętnej a prze-raźliwie smutnej szarzyzny zakłamanego w swym mieszczaństwie pożycia małżeńskiego. Pokazana w przekroju, współrzędnie naświetlonym przez wysubtelnioną wnikliwość psychologiczną, śmiałą bystrość obserwacyjną i sięgające niemal pamfletu, ale niewykraczające poza granice realizmu, żądło komizmu. Z powodu „Ich czworga”, przyznając im nazwę „sztuki klasycznej”, tej jednej może ze wszystkich sztuk Zapolskiej, wyraził się Boy-Zeleński, że Zapolska przejrzała kobietę „nawskroś, jak tylko umie przejrzeć kobieta kobietę, wymacała wszystkie jej słabizny”. Czym w powieści Zapolskiej „Sezonowa Miłość”, tym „Ich czworo” w jej teatrze...

... Zapolska patrzyła na życie niemal zawsze od rampy scenicznej. Obraz życia układał się jej od razu w wizję teatralną. Było to w ogóle jedną z najistotniejszych właściwości jej oryginalnego i mocnego talentu. I każdy dramat Zapolskiej jest na prawdę najrzetelniej-szym teatrem.



JANINA
ORSZA-ŁUKASIEWICZ
(Lulu)



JADWIGA
ZIEMIAŃSKA
(Muszka)

Jan Lorentowicz

ZAPOLSKA W „TÉÂTRE LIBRE“

(FRAGMENTY)

Pierwsze osiem lat scenicznej i literackiej kariery Gabrieli Zapolskiej połączone były z takimi komplikacjami i wstrząśnieniami życiowymi, że postanowiła Warszawę opuścić. W r. 1888 rozpalać ją poczęło marzenie o sławie Modrzejewskiej, która już po roku pobytu w Ameryce nauczyła się po angielsku i wystąpiła w San Francisco w roli Adrianny Lecouvreur. Echa triumfów Modrzejewskiej, od chwili zwłaszcza, gdy zorganizowała tournée po miastach amerykańskich z własną trupą, rozbrzmiewały donośnie po całej Polsce. Zapolska postanowiła dokonać takiego samego cudu na terenie sławy znacznie bliższej, a mianowicie — paryskiej. Wybrała sobie na powiernicę Marię Szeligę, starszą od niej pisarkę, która po ogłoszeniu siedmiu tomów powieści i tomu poezji zerwała z rodziną, kraj opuściła i nigdy już do niego nie wróciła. Stała się w Paryżu bojownicą emancypacji kobiet. Napisała do niej Zapolska długi list, po brzegi wypełniony gorczą i zawierający taką między innymi spowiedź: „Nie mam nikogo na świecie, jestem sama, bo rodzina mnie nie zna — z mężem się rozwiodłam, dzieci mi umarły. Pomysł tylko: młoda, z głową palącą się jak pochodnia, bez celu w życiu — bez serca, do którego przytulić się z sercem gorącym, z urodą niecodzienną — sama, sama! choćby chwilę jedną... bez opieki... bez oparcia! A dookoła mnie świat podły, nikczemny — ci „nasi“, którzy kobietę idącą samą przez życie, otruc by chcieli, błotem obrzucić, znieważyć, zbezcześcić, a potem kamieniami obrzucić... Zresztą Ty ich znasz! Oni i Tobie ileż krzywdy wyrządzić chcieli. Proces ze Świętochowskim złamał mnie i zgłębił. Kobieta jestem przede wszystkim i to szarpanie mego nazwiska po sądach boli mnie do dziś i wstydem przejmuję. Ile ja tu cierpię — czy ja Ci wypowiedzieć mogę! Jakaś straszna, piekielna furia opanowała serca tych ludzi. „Kaśkę Kariatydę“ — wiesz jak przyjęli, a mnie samą gdy występowałam na scenie, pomimo entuzjazmu publiczności, jakże prasa przyjęła? Pan Zalewski, z powodów obrażonej miłości własnej mężczyzny, dla którego kobieta zhańbić się nie chce, nazwał mnie „jeomością szastającą się po

PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE

Jelenia Góra — Wałbrzych

sezon 1959/60

Dyrektor

Władysław Ziemiański

Kierownik artystyczny

Kierownik literacki

Janina Orsza-Łukasiewicz

Mieczysław Markowski

GABRIELA ZAPOLSKA

SKIZ

komedia w trzech aktach

Reżyser

— Janina Orsza-Łukasiewicz

Scenograf

— Tadeusz Rajkowski

Asyst. reżysera

— Mieczysław Bielecki

W pięćdziesięciolecie napisania „Skiza”

Premiera 18. XI. 1959 r. w Cieplicach

OSOBY:

Lulu — Janina Orsza-Lukasiewicz
Muszka — Jadwiga Ziemiańska
Tolo — Mieczysław Bielecki
Wituś — Andrzej Saar
Lokaj — Władysław Sawko

Rzecz dzieje się na wsi u Witusiów

Inspicjent: Władysław Sawko

Sufler: Janina Wronowska

OBSADA TECHNICZNA:

Kierownik techniczny	— Mieczysław Kulczyk
Światło	— Benedykt Zientalak
Brygadier sceny	— Jan Przydryga
Kier. pracowni malarskiej	— Heliodor Jankowski
perukarskiej	— Alfons Domiczek
krawieckiej	— Emilia Rochowicz
stolarskiej	— Franciszek Nowak
tapicerskiej	— Wiktor Godyń

**PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE
W JELENIEJ GÓRZE I WAŁBRZYCHU**

Dyrekcja: Jelenia Góra, Wojska Polskiego 38
telefony: centr. — 2190, 2191; sekretariat — 3395

Cena programu 2,50 zł

scenie i robiącą na widzu wstrętne wrażenie". Pan Bogusławski kazał mi grać rolę starych panien!! Pani tak samo znasz lepiej ode mnie tych nikczemnych wyzyskiwaczy ciała i pracy kobiety! I nic ich przeciw mnie rozbroić nie zdoła — talent mój w wściekłość ich wprowadza, zmysł obserwacyjny przywodzi im na myśl ich błędy i głupotę, uroda moja, zamiast mi dopomagać, szkodzi, chęć do pracy — ośmiesza. Stanęli przede mną zwartym murem — patrzą ironicznie, kiedy w przepaść runę... I mamże Ci wyznać wszystko? — ja znienawidziłam kraj mój i ludzi w nim żyjących! Nie — ziemię, nie — niebo nasze, ale ich, tych śmiesznych, głupich, beczelnych, z oczyma wyblakłymi od rozpusty mężczyzn — te kobiety-literatki, gęsi pretensjonalne, poważne jak chińskie pagody, a w głębi duszy kryjące bezwstyd i histeryczne wybryki. I chciałabym od nich uciec do obcych — gdzie inaczej pracę cenią...

... Spójrz Pani na moją fotografię, oblicz sumę mej inteligencji i talentów — przedstaw sobie, że głos mój jest może tym, co mi zjednywa najwięcej sympatii w słuchaczach i powiedz teraz — co miała Modrzejewska, idąca na scenę angielską; czterdzieści lat, zupełną nieznajomość najtrudniejszego języka pod słońcem. Ale silna wola była w niej wielka. Tę silną wolę ja mam, chcę ją mieć. Praca mnie nie przeraża. A zresztą wszak nie palę mostów za sobą. W każdej chwili powrócić mogę do mej ojczyzny (!), gdzie mnie tak... kochają!"

Zamiar dojrzał nie od razu, bo przyjechała Zapolska do Paryża dopiero w końcu lata 1889 r., podczas wystawy powszechnej. Towarzyszył jej w podróży kuzyn, Józef Łoziński, późniejszy krytyk teatralny „Kuriera Porannego”. Nie mając żadnych znajomości francuskich, zaprzyjaźniła się z Marią Szeligą...

*

Zapolska rozpoczęła naukę u D. Talbota... Talbot był profesorem dość wziętym. Jeździł z uczniami po teatrach prowincjonalnych, a w Paryżu dawał z nimi co niedzielą popisowe przedstawienia w „Salle des Capucines”.

Zapolskiej nie pokazał Talbot na tych popisach ani razu przez cały rok. Była z niego niezadowolona. Zwróciła się po naukę do artystki teatru „Vaudeville” pani Samary, kobiety — jak pisała Zapolska — „wzorowo doskonałej”, która zajęła się nią bardzo gorliwie. „Odżyłam — pisze w liście — nabieram jaśniejszego na świat poglądu”. Przez trzy tygodnie skorzystałam więcej, niż tam u Talbota przez cały rok. Samary zapoznała ją z Wormsem (z „Komedii Francuskiej”) i z Lenormandem. Uradzili wspólnie, iż powinna zacząć od występów w teatrach dzielnicowych, na Batignolles lub na Montmartre. Tak postępowały nieraz w Paryżu najwybitniejsze artystki, jak np. sławna Agar z „Komedii”. Rozpoczęły się długotrwałe wędrowki po różnych gabinetach dyrektorskich...



MIECZYŚLAW BIELECKI
(Tolo)



ANDRZEJ SAAR
(Wituś)



WŁADYSŁAW SAWKO
(Lokaj)

... Dnia 12. VII. 1891 r. pisze Zapolska do p. S. Z.: „Dwa lata męki, łamania języka, idiocenia po prostu! I co? jaki rezultat? Oto — w Port-Saint-Martin dali mi dziś... rolę! w „Misérables” Wiktora Hugo. W czwartym obrazie mówię: „Tiens! monstre!” Potem „Il descend!”. A na zakończenie: „Animal!”. Wspaniałe, co? Ja, co grałam Norę w Petersburgu, Ofelię, Desdemonę — mówię: Animal! w Port-Saint-Martin! Grać będę, bo zawsze mogę powiedzieć, że byłam zaangażowana — nie chciałam zostać”...

... Za niepowodzenia swe czyniła Zapolska winnymi — Francuzów. „Wiesz — pisze do p. S. Z. (dn. 14.VII 1891) — jak nienawidzę Francuzów, wiesz dobrze chyba, że gdybym była kontenta z mego pobytu w Paryżu, byłabym się inaczej zabrała do nauki i z moją inteligencją dałabym sobie radę. Ale ten niesmak, jaki oni we mnie budzą, strasznie mój zapał ostudził”.

Nie zdawała sobie sprawy, że główną przeszkodą w jej scenicznej karierze francuskiej była właśnie jej polska zaściankowość, unikanie stosunków z Francuzami, pograżanie się całkowicie w kolonii polskiej. Interesowała się nie tylko plotkami, ale i działalnością młodych socjalistów, zgrupowanych przy miesięczniku „Pobudka”. Patrzała zresztą na nich stale, jak na „zbzikowane” okazy, które wydrwiwa w swych listach do p. S. Z., chociaż okazuje im jawnie sympatię. Przesadne przeświadczenie o swej urodzie każe jej widzieć na każdym kroku takich tylko mężczyzn, o jakich pisała w swym liście do Szeliği przed przyjazdem do Paryża...

... Poza kolonią zajmowała Zapolską gorączkowa praca literacka. Pisała: „Szmąt życia”, „We krwi”, „Menażerię ludzką”, „Wodzireja” i wiele korespondencji do „Przeglądu Tygodniowego”. W ten sposób żyła niemal wyłącznie w atmosferze polskiej i nie zbliżyła się do ducha kultury francuskiej zupełnie. Czasem znechęła ją jakieś widowisko jaskrawe. Raz poszła z mężem Szeliği na plac Roquette, aby patrzeć na egzekucję trzech zbrodniarzy: matki, syna i przyjaciela. Czekala od pierwszej w nocy i dreszcz swój tak opisuje w liście do p. S. Z.: „Kobieta gilotynowana!... Szyk, co?”...

*

Wreszcie w pracy scenicznej nadszedł moment szczęśliwszy. Wybitna publicystka, pani Séverine poleca Zapolską bardzo gorąco Antoine’owi, dyrektorowi sławnego „Théâtre Libre”. Dostała rolę. „Gram — pisze do p. S. Z. — chłopkę i mówię akcentem normadzkim, dość łatwym do uchwycenia. Rola nie pierwszorzędną, ale — nie ogon. Antoine jest bardzo sympatyczny, łagodny, inteligentny i niezmiernie na komplementy łakomy”. Przyrzekł pracować nad akcentem Zapolskiej i dawał jej lekcje wymowy. Zapewniał, że w ciągu roku straci zupełnie swój polski akcent. Ostrzegł jednak, że jeżeli będzie żyła wśród Polaków, to ją „wyrzuci za drzwi...”.

... Pierwszy występ w jednoaktówce „Seul” dał Zapolskiej zadowolenie. „Odgadłam — pisze 11.III.1892 — wszystko i nikt nie przypuszcza, że jestem cudzoziemką. Za kulisy przyszła Séverine, Labrauyère i Rzewuski do mnie. „Fetit Parisien” napisał tak: Nikt wśród widzów nie przypuszczał, że pod czepkiem mamki ukrywa się wielka tragiczka polska, pani Zapolska. Prawdą jest, że p. Zapolska, która tym razem przystosowała się do tej skromnej postaci, jest aktorką polską. Przysięgła sobie, że podbije Paryż, chociaż na to wiele będzie potrzeba czasu. Możemy zapewnić, że dopnie celu przy swej urodzie, talencie i inteligencji”.

... Stosunki z Antoinem były dobre. Zaprosił ją na obiad, z czego jest rada, bo później pomieści jego sylwetkę w „Przeglądzie Tygodniowym”. Gra małą rolę w „Mirages” i męczy się na próbach, bo Antoine jest wymagający. Nareszcie otrzymała prawdziwą, chociaż niezbyt wielką rolę: kazano jej grać księżną Danescoff w „Simone” L. de Gramonta. Chodziło właśnie o akcent egzotyczny, więc sukces był pewny. Ale Antoine stawiał wciąż zarzuty. „Powiedział mi — pisze Zapolska w liście z 6.IV.1892 r. — że mam minę d'une poule amoureuse. Ponieważ jednak innym powiedział także, że wyglądają, jak culs de poules, więc się pocieszyłam”. Uczyła się roli po całych dniach.

... Nazajutrz po przedstawieniu pisze do p. S. Z.: „Odniosłam triumf nadspodziewany. Gdy wszłam, powitano mnie brawem — powodzenie moje rosło w miarę sztuki. Przerywano mi co chwila ogłuszającymi brawami. Klaki tu nie ma wcale. Po scenie drugiego aktu brawa trwały tak długo, że aktorzy stali zdziwieni. Autor, dyrektor, wszyscy ściskali mnie, całowali, winiszowali. Séverine przyszła do mnie do garderoby. Słowem — coś zupełnie odurzającego”. Prasę miała doskonałą. „Gil Blas” w swoich „Instantanés” powitał „nową gwiazdę na firmanencie Théâtre Libre, odkrytą przez panią Séverine”. Nie mniej życzliwie pisali: Henry Pes-sard w „Gaulois” i Sarcey. Bywały jednak akcenty, które nie musiały być miłe dla Zapolskiej. W wielu pismach nazywano ją „une Russe”, albo z dodatkiem „une actrice russe, très bien en princesse... russe”. Albo też podkreślano, że mówi „avec un accent garanti pur et de provenance directe”. Znowu więc sprawa czystego akcentu utknęła na martwym punkcie...

Chodziło jeszcze o próbę akcentu w roli, gdzie trzeba mówić w sposób zwyczajny, po parysku. Nadarzyła się sposobność w „Hanusi”, w której Antoine powierzył Zapolskiej rolę Diakonisy, przemawiającej do Hanusi jako widzadło z zaświata. Nazajutrz po premierze Catulle Mendès napisał: „pani Zapolska każe nam uwierzyć, że akcent polski trwa nawet w niebiosach” (persiste même aux cieux...).

Nadchodzą chwile głębokiego zniechęcenia, które wzmagają się jeszcze pod wpływem choroby Zapolskiej.

Zaczyna rozumieć, że drugą Modrzejewską w Paryżu nie będzie. „Sceny nie chcę — pisze 30.IX.1892 r. — Sił nie mam, wreszcie mi zbrzydła. Mam co innego do roboty, jak być pajacem. Za wiele mam rozgłosu jako literatka, abym już mogła bezkarnie się szastać po deskach scenicznych”. W końcu tego roku pisze: „Z chwili, gdy zeszałam ze sceny obsypana oklaskami — powiedziała sobie: et bien? et après?... I tak mi w głowie utkwiło to „après”, że już na deski nie wróciłam ku zdziwieniu wszystkich... Nuda i tęsknota mnie pożera. Nie — ja nie jestem stworzona do ekspatriowania się za światy”.

Zamierzała wrócić do kraju, ale pozostała jeszcze na czas dłuższy. Odsunęła się od kolonii, weszła teraz w stosunki z Francuzami, tj. zrobiła to, od czego powinna była zacząć. Otoczyła się grupą malarzy i literatów. Bywali u niej członkowie redakcji „La Revue Blanche” z bardzo inteligentnym ironistą, Fénéonem na czele. Dzięki nim jeszcze raz wróciła na scenę, tym razem w teatrze „l'Oeuvre”, prowadzonym przez Lugné-Poe’go, którego „La Revue Blanche” bardzo gorąco popierał. Otrzymała w początku maja 1895 r. rolę starej Szczurołapki, rolę małą, ale wymagającą mocnej ekspresji. Zasypano ją znowu pochwałami. Catulle Mendès już nie mówił o akcencie i dał notatkę bardzo ciepłą; „Quotidien” zapowiedział nawet, że „wymowa i gesty są bardzo pewne”; a stary Sarcey wręcz oświadczył: „Ze wszystkich wykonawców warto mówić tylko o jednej. Jest nią p. Gabriela Zapolska — vive la Pologne! — która gra rolę Szczurołapki. Co ta postać znaczy w sztuce — nie wiadomo. Ale p. Zapolska zdołała nakreślić sylwetkę z fantazją dość malowniczą”.

Ten drobny triumf przyjęła Zapolska z melancholią. Jedną tylko uczuwała satysfakcję: „Pracowałam — pisze — ciężko, lecz tę najokropniejszą trudność pozbycia się naszego akcentu zwalczyłam”. Przestała już jednak wierzyć w rację dalszego pobytu w Paryżu, chociaż uświadamiała sobie pożytek dobrowolnej, kilkoletniej emigracji. „Przez te lata tutaj — pisze — nauczyłam się czuć, myśleć, patrzeć na świat, sztukę, ewolucję społeczną, dążenie i cel istnienia, słowem: stałam się człowiekiem! Czym byłam poprzednio? — maszyną bezrozumną, pchaną wolą wiatrów i wolą moich wydawców”.

W końcu maja 1895 r. wróciła do kraju.

PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE
w Jeleniej Górze i Wałbrzychu

wystawiają obecnie, obok „Skiza”
następujące pozycje:

- W. HUGO** — Ruy Blas
A. CASONA — Drzewa umierają stojąc
M. GYARFAS — Dotykać nie wolno

w przygotowaniu:

- PLAUT** — Żołnierz Samochwał
KRUCZKOWSKI — Pierwszy dzień wolności
SCHILLER — Intryga i miłość
DOSTOJEWSKI — Książe



Skirt

188
189

190



ARCHIVUM

Państwowe Teatr i Muzeum
w J. Jemiej Górze

Nr.



